

Przedpokój



[Wojciech Bonowicz](#)

13.01.2020

Na te święta wszystkim, którym zdążyłem złożyć życzenia, życzyłem... przedpokojem.

Przydałoby się każdemu z nas takie miejsce, takie przejście, taka strefa pośrednia – między niepokojem a pokojem. Coś jak antykamera w pałacu albo czyściciel w zaświatach: już nie na zewnątrz, a jeszcze nie w środku. Przydałoby się nam taka przestrzeń, w której moglibyśmy być jednocześnie sobą dawnym i sobą nowym: mieć wciąż dawne nawyki, uprzedzenia i lęki, a równocześnie już się ich pozbywać, już wychylać się w stronę zaufania, pojednania i zmiany.

Oczekiwanie pokoju bywa frustrujące – bo prawdziwy pokój przychodzi rzadko, na ogół jako owoc długiej kontemplacji lub gromadzonej przez lata wiedzy. Człowiek chciałby pokoju, ale włącza wieczorem telewizor, przysłuchuje się rozmowie w tramwaju, idzie na zebranie i... Już Pascal trafnie zaobserwował, że nie trzeba huku dział, wystarczy szelest chorągiewki na dachu, skrzyp obracającego się krążka czy uparty brzęk muchy, aby zmącić najpotężniejszą inteligencję i „nie pozwolić duszy działać”. Cóż dopiero mówić o wielkich siłach, które pracują na nasze rozproszenie? Polityka to zabawa polegająca na otwieraniu coraz to nowych pudełek z niespodziankami, na nieustannym skupianiu i rozpraszaniu uwagi, na rozpalaniu i studzeniu głów. Już nie jedna mucha, lecz roje much z brzękiem krążą wokół ciebie, bylebyś nie myślał/nie myślała o tym, co mogłoby dać ci choć trochę równowagi (czytaj: radości) i dystansu (czytaj: szczęścia).

Nie namawiam nikogo do politycznego *désintéressement*, do politycznej pasywności. Przeciwnie, także dlatego, żeby uprawiać skutecznie politykę, potrzeba przedpokojem, jakiegoś wewnętrznego zawieszenia broni, zdystansowania się wobec tego, co mną doraźnie steruje. Przedpokój to miejsce, gdzie pogląd się klaruje, opinia szuka stosownych sformułowań, a decyzja dopiero dojrzewa. Gdzie nie pozwalam sobie ani na obojętność, ani na gniew. To właśnie w przedpokojem jestem najbardziej sobą, takim/taką, jakim/jaką ukształtowało mnie życie i równocześnie jakim/jaką chcę tworzyć siebie na przyszłość. Z niczego nie muszę tu jeszcze rezygnować, nic jeszcze nie zostało wybrane, na razie przygotowuję się do skoku.

Są tacy, którzy twierdzą, że to właśnie w tym skoku jesteśmy najbardziej autentyczni. A co, jeśli się mylą? „Najpiękniejsza jest Nike, która się waha”, powiada poeta. A ja bym dodał: najprawdziwsza i najbogatsza, w tym sensie, że póki się waha, pozwala, by mieściło się w niej jak najwięcej możliwości. To wtedy najwięcej czuje i najwięcej wie, nie potem, kiedy przychodzi – konieczne, ale jednak – zawężenie.

W przedpokojem nie jestem zdobywcą, lecz pozwalam światu, żeby mnie zajął, to znaczy – zainteresował mnie sobą i wypełnił, jeśli mu pozwolię. Trzeba dobrze rozumieć, co to znaczy: nie chodzi o to, żeby świat wlał się we mnie z całym swoim nieporządkiem. Angielski filozof Simon Blackburn w książce „Lustreczko, powiedz przecie...” (opublikowanej po polsku w przekładzie

Tomasza Sieczkowskiego) cytuje jednego z wielkich poetów metafizycznych, Thomasa Traherne'a: „Nigdy nie będziesz cieszył się światem we właściwy sposób, dopóki morze nie zacznie płynąć w twoich żyłach, dopóki nie będziesz przyobleczony niebem, a twoją koroną nie będą gwiazdy; i patrz na siebie jako na jedynego dziedzica całego świata, a nawet więcej, ponieważ żyją w nim ludzie, z których każdy jest jedynym dziedzicem tak jak ty”. W tym wspaniałym paradoksie stopione zostały w jedno symbole panowania i pokory, wybrania, które nie prowadzi do próżności, i dumy, która nie owocuje zniszczeniem.

I jeszcze jedno, może najważniejsze. Dobrze, żeby w przedpokoju czekał na nas ktoś, kto nas przytuli.
©

Ten materiał jest bezpłatny, bo Fundacja Tygodnika Powszechnego troszczy się o promowanie czytelnictwa i niezależnych mediów. Wspierając ją, pomagasz zapewnić "Tygodnikowi" suwerenność, warunek rzetelnego i niezależnego dziennikarstwa.